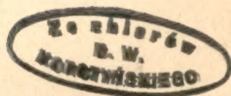
Z. Gloger.
ZAMIERZCHŁE
 DZIEJE

1. Z. Gloger. Obrazy z zamierzchłych dziejów.

2. Tenże. Stacje krzemienne odkryte 1878 r.

3. A. Tyszyński. „Ty,” „Wy,” „Pan.”



Br. W. Korotyński

OBRAZY
Z ZAMIERZCHŁYCH DZIEJÓW.

Odczyt na rzecz Osad rolnych, w wielkiéj Aleksandrowskiéj sali ratuszowéj w Warszawie.

PRZEZ

Zygmunta Glogera.

I.

Umysł ludzki w miarę rozwoju nauk, dąży coraz usilniéj do zbadania przeszłości, poznania dziejów własnych. O ile człowiek w ciemnocie pogrążony, nie troszczy się o ścieżki, któremi chodził przed lat tysiącem i dwoma tysiącami, o tyle oświecając się, bada, docieka, łoży pracę pokoleń, byle w popiołach minionych tysiącleci, wydmuchać iskierkę prawdy dla nauki, wykryć światełko dla wiedzy i dodać nowe słowo do wielkiéj księgi dziejów człowieka i téj jego ziemi, któréj płody codziennie spożywane, krążą w krwi jego.

Owo ważne psychologiczne i fizyologiczne zadanie: „poznaj siebie,” w zastosowaniu do ludzkości, we wszechstronném znaczeniu, otwiera badawczemu umysłowi człowieka na ścieżaj wrota w świat przeszłości, przeszłości, która jest wszystkiego kolébką: teraźniejszości macierzą i przyszłości zadatkiem.

Był czas, w którym dzieje zamykano w ciasnych ramach kronik, a historyk poprzestawał na notach latopisów. Lecz z rozkwitem umiejętności, ściany gmachu dziejowego jęto rozszerzać dla pomieszczenia nowych źródeł, nowych nauk pomocniczych dla historyi, których doniosłość wzrasta odtąd z dniem każdym. I przyszła chwila, w któréj, jak ów malarz, co żeby odzwierciedlił prawdę natury i ciepło kolorytu, winien czerpać tony z farb różnych; tak i dziejopis czerpać musi obok kronik ze źródeł etnologii, lingwistyki porównawczéj, ziemioznawstwa i całéj grupy nauk starożytniczych, którym posługują nieraz nauki przyrodzone.

Za pomocą tych wszystkich umiejętności, badacz, niby przez szkła teleskopów, zagłębia wzrok swój w ten przestwór; w miarę oddalenia coraz mglistszy i więcéj zagadkowy, ginący wreszcie wśród nocy tajemniczéj. Wykrywa nieznane, ciekawe, stare drogi postępu i rozwoju cywilizacyi, a gdy ani potęgą geniuszu, ani śmiałością pomysłów mglistéj zasłony znad kolébki pacholęctwa zedrzéć nie zdolen; to pracowicie zapisuje, zbiera do skarbnicy nauki najdrobniejsze szczegóły z życia praojców, wydmuchuje z pyłu zapomnienia pomniki, wynurza z prochów ziemi szczęty narzędzi, sprzętów, starych świętości i ozdób, które zdziałane ręką istoty myślącéj, zawsze zawierają w sobie ukrytą iskierkę jéj ducha, wierzeń, pojęć, skłonności, obyczajów lub ślad potrzeb powszednich.

Tam, gdzie o pisaniu dziejów nikt jeszcze nie marzył lub kronikarz niepewne podaje mniemania, przybywa antropolog i lingwista, by chwycić prastarych dziejów wątek, przybywa starożytnik, by ze szczątków zamierzchłego bytu, z martwéj pleśni grobów, wysnuć obraz życia pokoleń, wyświetlić rozwój postępu i przemysłu, stare drogi handlu i cywilizacyi.

Archeologia nie jest już rozrywką amatorską, ale nauką dziejową i prawie ścisłą. Nie jest téż tak nową i młodocianą, za jaką ogół ją poczytuje. Wprawdzie niémą kolébki w średnich wiekach, bo gdy jeszcze król Władysław Jagiełło powodowany ciekawością, w towarzystwie arcyksięcia Ernesta kazał wydobywać przy sobie popielnice około Śremu w Wielkopolsce; to Długosz w naiwnym podziwie naczynia te, twardniejące po wyjęciu z wilgotnéj ziemi, uważa za garnki samorodne. W sto lat późniéj kronikarze niemieccy przypisują jeszcze naturze siłę produkowania takich garnków. Tak sądzi Matesius, a za Długoszem powtarza Miechowita i Kromer. Uczeni Zachodu w owych czasach podobny początek przypisują nawet piramidom egipskim.

Lecz już w XVII wieku, za Ludwika XIV powstaje Akademia napisów; Francya zdobywa się niebawem na niedorównanéj wspaniałości

dzieło Montfaucona *O starożytnościach rzymskich*. Jakób z Mellen, Lubeczanin, pierwszy wydaje rozprawę o popielnicach lechickich w r. 1656, odkrytych pod Śmiglem. Nasz Rzączyński wspomina o interesowaniu się wykopaliskami w Polsce na początku XVIII wieku. Za Stanisława Augusta zajmowanie się starożytnościami, wchodzi w modę u ludzi możnych i światłych. Gabinet króla posiada piękną kolekcyą wykopalisk rzymskich, a biskup Jan Albertrandy przedmiot ten traktuje naukowo. Jan Potocki i Kołłątaj usiłują wyjaśnić początek Słowiańszczyzny. Czacki bada numizmatykę polską, a wielu współczesnych miłośników zbiera stare monety i medale. Wacław Seweryn Rzewuski, żeby ożywić badania zamierzchłéj przeszłości, wydaje w Krzemieńcu *Pytania do rozwiązania*, w których rzuca rękawicę archeologii. Podniósł ją znany pod przezwiskiem Chodakowskiego Adam Czarnocki i wskazał nauce nowe tory.

Człowiek jest bardzo starym mieszkańcem téj ziemi; kości jego wykryto w stanie kopalnym epoki czwartorzędowéj; żył przed potopem w Europie, jednocześnie z mamutem, nosorożcem, lwem jaskiniowym i hieną. Tę starożytność jego wykryto we Francyi, Belgii, Niemczech, w pokładach miocenu we Włoszech, wykryto i na Ukrainie, czego dowodził p. Kamiński w Kijowie.

Była to epoka dziwów wielkich, przewrotów natury strasznych, panowanie potworów olbrzymich, których nawet martwe szczątki przejmują nas dreszczem, grozą. Królował słoń pierwotny, dwa razy większy od dzisiejszego. Zwierz ten nazywany teraz mamutem, miał olbrzymie kły na kark zakrzywione. Zrodzony do klimatu chłodnego, pokryty był gęstym kędzierzawym włosem i grzywą. W odwiecznych lodach Syberyi znaleziono okazy jego zamrożone, w zupełnéj świeżości dochowane.

Do potworów należał nosorożec, a daléj niedźwiedź jaskiniowy, którego czaszka dłuższą jest 14 centymetrów od głowy największych niedźwiedzi litewskich.

Tu, gdzie dziś Melpomena i Harmonia, mają swoje ołtarze; tu, gdzieśmy się zebrali słuchać powieści starych czasów, szumiała dziewicza, pełna tajemnych gąszczów i olbrzymich łomów, majestatyczna puszcza. Ryk potwornych jéj mieszkańców zapewne nieraz rozdzierał powietrze mazowieckich okolic i wstrząsał falami Wisły. Pod ciężkiemi stopami olbrzymów łamały się krzaki, a ziemia wydawała jęk głuchy.

Już Rzączyński prawi, że w jaskiniach znachodzą się kości niezwykłego kształtu, uważane za resztki smoków, które powódź Noego wymuliła. To mniemanie jest źródłem podań i bajek o smokach fantastycznych, które miały niegdyś w pieczarach zamieszkiwać.

Przed pół wiekiem zaczęto na Zachodzie badać jaskinie, a pan Enery w sławnéj grocie w Kent koło Torquay, znalazł narzędzie krzemienne razem z kośćmi zaginionych zwierząt. Zaczęto się więc spie-

rać, czy to były narzędzia współczesne z témi zwierzętami, czy późniejsze; dopóki przed laty dwudziestu świat uczony nie uznał za pewnik, że człowiek mieszkał tam przed potopem.

Ludy pierwotne szukały przytułku w przyrodzonych wyżłobieniach skał, przez archaiczne działanie wód utworzonych. W warstwach nagromadzonych przez lat tysiące na dnie tych pieczar, wykryto ciekawe skarby, które dały nam poznać sposób życia troglodytów. Pan Berthet pokusił się nawet osnuć na tym wątku „romans przedhistoryczny," lecz dla wypełnienia obrazów swéj powieści, musiał wiele dodać z bujnéj wyobraźni własnéj.

Nasze jaskinie w okolicy uroczego Ojcowa, okazały się tak bogatą skarbnicą dla nauki, jak najciekawsze na Zachodzie. Król Stanisław August, który tyle łożył na wyszukanie źródeł dziejowych swego kraju, nie domyślał się, zwiedzając groty Ojcowskie, że depcze po prochach przedpotopowego ludu Lechii. Dopiéro bowiem w naszych czasach zaczęto kości kopalnych zwierząt czerpać z tych jaskiń do zbiorów. Gdy zwiedzałem przed dziesięciu laty Ojców, zdobyłem bez trudu piękną szczękę niedźwiedzia jaskiniowego i kręg kości pacierzowéj, znaleziony w stalagmicie.

Dopiéro atoli pierwszy pan Jan Zawisza, w roku 1871 rozpoczął poszukiwania wyczerpujące w tych grotach. Jego ważne odkrycia, dają nam obraz starożytnego świata zwierząt w naszym kraju. Oprócz olbrzymiego słonia i niedźwiedzia, żył na podgórzu karpackiém: nosorożec, renifer, hiena, żubr, lis północny, dziki koń wielki, znalazł się róg antylopy i kostki pardwy. Renifer był u nas bardzo pospolitym. Pan Zawisza znalazł rogi od 80 jego egzemplarzy.

Ursus spelaeus miał ulubione siedlisko w jaskini, która późniéj, ponieważ za schronienie Łokietkowi służyć miała, więc Łokietkową nazwana. Nadzwyczajne nagromadzenie kości niedźwiedzia, każe wnosić, że był on tu nader liczny w swoim czasie, lub przez lat tysiące miał swoje siedlisko. Niedźwiedź jaskiniowy podobnych był z dzisiejszym obyczajów. Obaj nie przynoszą zdobyczy do legowisk swoich, ale pożérają na miejscu lub zakopują w pobliżu; ztąd w grotach przez niedźwiedzia zamieszkałych, mało bywa kości innych zwierząt.

Kości pardwy, lisa północnego i rena znalezione w ojcowskiéj jaskini, są jednym więcéj dowodem, że klimat polskich troglodytów był zimniejszy niż dzisiaj.

A jednak pod tém mrożném niebem, w otoczeniu srogich drapieżnych bestyi, żył człowiek nieznający ani rolnictwa, ani metalów, nieopatrzony z natury żadną bronią, zmuszony zdobywać krwawo: odzież, pokarm, nawet spokój. Ale człowiek ten, choć tak biédny pozornie, był posiadaczem skarbu, który go panem świata miał uczynić. Człowiek, jak mówi nasz książę biskup warmiński:

wziąwszy rozum w podział....

.....„siadł na słonia, lwią się skórą odział."

Człowiek miał broń potężniejszą, niż rogi, kły lub szpony. Troglodyta miał już czaszkę mózgową, fizyologicznie tak rozwiniętą jak dzisiejsza. Jest to kwestya zbyt ważna, iżbym śmiał moje zdanie w téj mierze wygłaszać. Bijąc czołem przed powagą nauki, winienem tu oddać głos Virchowowi, który wyrzekł, że „najdawniejsze czaszki z Engis, Olmo i Cro- Magnon, wcale nie mają cech rasy niższéj, a jedynie czaszka z Neanderthalu nosi to znamie; ale też czaszka owa, powiada Virchow, okazała się egzemplarzem patologicznym", chorobliwym, co wszyscy uznali antropolodzy.

Ciekawe odkrycia pana Zawiszy w jaskini mamuta, wykazały: że człowiek zamieszkiwał tę pieczarę przed potopem, w stanie pierwotnéj dzikości, nie znając jeszcze nawet ani naczyń glinianych, ani zwierząt domowych. Nie przyswoił sobie psa, bo na kościach upolowanéj zwierzyny, niemasz śladów ogryzienia. Dolna szczęka wielkiego niedźwiedzia z potężnym kłem, służyła za broń, bo nosi na sobie zwykle ślady uszkodzenia i zużycia. Narzędzia robił człowiek z kości i krzemienia, którego ostrym odłamem kość obrabiał. Z kości mamuta, z żeber i rogów innych zwierząt, robiono włócznie i szydła, iglice i narzędzia do gładzenia czegoś i odzierania skór zwierzęcych. Pierwotne narzędzia krzemienne, wielkie, niekształtne, nieogładzone, znalazły się w niezmiernéj obfitości. Porównane z narzędziami troglodytów zachodniéj Europy, wykazują dziwne podobieństwo. Siedm warstw ognisk, w pokładzie grubym parę metrów, nagromadzonym w pieczarze Ojcowskiéj, dowodzi, że siedm razy człowiek zamieszkiwał jaskinię w epoce przedpotopowéj, która trwała niezmierny przestwór czasu.

Sztuka kuchenna troglodytów z doliny Prądnika różniła się bardzo od *365* naszych *obiadów*. Gdy w tysiące lat późniéj Strabon mówi o ludożerczych Antrofagach i Melanchlenach wśród Scytyi; gdy dziś jeszcze żyją ludy dzikie, u których synowie pożerają zgrzybiałych ojców, któż wié, azali uczty podobne nie odbywały się w malowniczéj dolinie Ojcowa? Ale nie idzie zatém, żeby nasi troglodyci mieli inne nerwy podniebienne od dzisiejszych; owszem, wszystkie grubsze kości zwierząt znalazł pan Zawisza rozłupane dla wydostania szpiku. Szpik więc jest najdawniejszym przysmakiem człowieka.

Mamutowy mieszkaniec ciemnych i dymnych pieczar, miał nawet skłonności te same, co strojniś naszych salonów. Troglodyta nie znając złota i klejnotów, przedziurawiał kły wilcze i niedźwiedzie, by je zawieszać na sobie jako ozdoby i amulety. Znalazł się nawet zagadkowy, zręcznie z kości mamuta oszlifowany brelok, który należy zapewne do tych czasów, z których pan Zawisza odkrył narzędzia także kościane, podobne kształtem do ryby, uznane przez badaczów w Paryżu za wrzeciona.

Wogóle mieszkańców naszych jaskiń i wszystkie szczątki ich bytu, podzielić można na dwie odrębne epoki: pierwszą mamuta,

przedpotopowa, bardzo odległa; druga znacznie późniejsza, względnie wielki postęp przedstawiająca, tak zwana epoka kamienia szlifowanego. W pierwszéj żył u nas jeszcze ren, a człowiek żywił się głównie koniem i żubrem. W drugiéj lepił już i ozdabiał naczynia gliniane, ogładzał narzędzia kamienne, w toporkach drylował otwory, a przyswoiwszy sobie psa i konia, brzydził się już mięsem tych swoich sług i przyjaciół. Charakterystyczną rzeczą jest, że gdy w epoce pierwszéj był jawnym gospodarzem pieczary, rozpalał ogniska na jéj środku w pobliżu wejścia; to w epoce późniejszéj, krył się z ogniem w dwu bocznych korytarzach, lękał się być wytropionym w swéj kryjówce. Występuje tu owa walka o byt, która w miarę wzrostu zaludnienia przechodzi w dziejach na walkę plemion.

Dwie powyższe epoki przedzielone były wielkim, groźnym i podobno bardzo długim kataklizmem. Większa część ziemi pokryła się wodą i lodami pędzonemi wiatrem północnym. Ponad olbrzymie bałwany wód, wystawały tylko góry i wyżyny szczęśliwe. Na nizinach ginęły pierwotne ludy i zwierzęta. Długowieczna powódź uwarstwowała tak zwane pokłady czwartorzędowe, w których przechowały się pamiątki zaginionego świata, a między niemi pierwotne narzędzia krzemienne człowieka.

Zpod opadających fal powierzchnia ziemi ukazywała się dzisiejsza. Była tylko dzika i pusta, bezleśna i bezludna, zasiana od północy przyniesionemi na lodach ze Skandynawii głazami. Klimat chłodny i wilgotny zaczął się zwolna ocieplać. Potwory giną niepowrotnie, człowiek wytępia ich resztę. Ren, lis północny i pardwa ustępują ku północy, hiena na południe, świszcz i kozioł dziki z wiecznemi śniegi na szczyty gór. Ren rzadkim gościem zabłąkał się czasem do środka Europy, koń dziki przetrwał długo, tur oswojony przerodził się na liczne rasy bydła, żubr nie zdatny do tego, przetrwał w stanie pierwotnym jako osobliwość na Litwie i Kaukazie.

Ile tysięcy lat dzieli nas od epoki lodowéj, tego nauka dotąd nie wykryła. Braun i Adhemar koniec jéj obliczają na 9,000 do 10,000 lat przed naszą erą, ale Virchow odpowiada: „Któż to może wiedzieć?”

Po owym kataklizmie, prawdopodobnie resztki troglodytów i plemiona turańskie zaludniały zrzadka Europę. Nieznając rolnictwa i pasterstwa, żywiły się zwierzyną, rybą i dzikim owocem, nad morzem skorupiakami a zwłaszcza ulubioną ostrygą, zostawiając dla dzisiejszych starożytników całe góry wypróżnionych konch. Postęp, przy nieznajomości kruszców, mógłże istnieć w téj epoce, która jest dla nas bardzo ciemną, bo owoce badań fizyologicznych sprzeczne są z lingwistycznemi.

Wśród téj nocy turańskiego barbarzyństwa błysnął dla Europy przedświt nowéj cywilizacyi, która w rozwoju swoim wydała kulturę dzisiejszą, czyniąc najmizerniejszą z pięciu części świata, panią kuli ziemskiéj. Oto z Azyi, gdzie jaśniały najstarsze cywilizacye: indyjska i chińska, z Azyi będącéj kolebką wszystkich emigracyi ludów, zaczęły

się wędrówki Aryów na Zachód. Plemiona te postępując brzegami morza Śródziemnego, opanowały Południe i dały początek dwom najstarszym cywilizacyom w Europie: greckiéj i etruskiéj. Postępując w górę Dunaju, Dniestru i Dniepru, zajęły środek i zachód Europy. Aryowie prowadzili z sobą zwierzęta domowe, nieśli pług, ziarna zbożowe i znajomość kruszcu. W Azyi użytek kruszcu był prastarym, w Indyach z miedzi i cyny od wieków robiono bronz. W Etruryi powstały zczasem największe w Europie wyrobnie przedmiotów i ozdób bronzowych, do których cynę miano sprowadzać z Cornwallis, na wyspach Brytanii.

Ryczałtowego wytępienia Turanów być nie mogło, tylko wynarodowienie takie, jakiemu ulegli nad Rodanem Ligurowie. Nastąpiło zwycięstwo rasy z wyższą cywilizacyą. Turanie topnieli, wsiąkali w ludność aryjską, potężniejszą. Co dziwna, że ten proces trwa jeszcze dotąd na dwu krańcach Europy. Baskowie pierwotny lud iberyjski i Finnowie zachowali swoję odrębność fizyologiczną i językową, ale każde pokolenie Basków daje pewien procent dla narodowości francuzkiéj, a w Rossyi dzieje się podobnie z Finnami na rzecz Słowian.

Przybycie Słowian do Europy, tonie w grubéj mgle niepewności, równie jak innych ludów aryjskich. Pisarze starożytni podają zbyt ciemne i powikłane wiadomości o Słowiańszczyźnie. I nic dziwnego. Jeżeli dziś jeszcze, nawet autorowie nie znają często geografii, historyi i etnologii swych sąsiadów, cóż się dziwić niedokładności opisów, w czasach, gdy plemiona żyły bez nazwisk, do których tylko wyrobione narody przywiązują się; gdy w krainach mało zaludnionych, granic nie mających, wędrówki i wciskanie się plemion jednych między drugie, było łatwém.

Sarmaci i wojujący z nimi Skitowie, nazywani już przez Herodota oraczami, byli zapewne tak dobrzy Słowianie jak Wendowie, których Tacyt zalicza do świata germańskiego, mającego rozciągać się aż po Wisłę. Uczeni niemieccy są z tego zaboru bardzo radzi i nawet Virchow sądzi, że dopiero w VI wieku naszéj ery, Słowianie przybyli nad Odrę i Elbę. Tylko archeologia, na ten raz dostarczyła dowodów pozytywnych, że cmentarze Słowian zachodnich sięgają czasów Tyberyusza.

Znamienity antropolog doktor Izydor Kopernicki, jest zdania, że czaszki z naszych starych grobów są odmienne od dzisiejszych słowiańskich, a wielce podobne do znajdywanych w grobach na Zachodzie i w Skandynawii. Wyprowadza ztąd wniosek, że na ziemiach naszych mieszkały w ostatniéj epoce przedhistorycznéj ludy aryjskie, niesłowiańskiego szczepu.

Co do mnie, to jestem zdania razem z Michałem Grabowskim, że na dziedzinie słowiańskiéj, już od bardzo dawna, lud jakiś wielki stanowił masę tubylców, przez którą płynęły inne wędrowne plemiona, ale wyprzeć jéj z posad nie mogły. Był to rozrodzony nad Wisłą i Dnieprem lud Słowian, który pod osłoną gęstych puszcz i nieprzebytych trzęsawisk, przywiązany do rodzinnych gniazd, kniei i kryjówek,

przetrwał huragany orężnych Gotów, Hunnów, Wołgarów, Pieczyngów, Połowców, Chazarów czy Kozarów, Jazygów czy Jadźwingów i Awarów czy Obrów, które to ludy należąc powiększéj części do późniejszych, niż aryjska, emigracyi azyatyckich, parte na Zachód, rozciągały zbójecką, czasową przemoc nad osiedlonymi już Słowianami. Jedni tylko Madziarowie dotąd zachowali swój byt i język, ale okupili to przyjęciem aryjskiéj kultury w Europie.

Najstarsze tradycye przechowały nam pamięć pierwotnego użytku kamienia. Rytuały niektórych dawnych ludów, np. księgi Mojżeszowe, nakazywały przy pewnych obrzędach używanie narzędzi kamiennych. Egipcyanie przy balsamowaniu używali takich nożów. Thor w mitologii północnéj przedstawiony jest z młotem kamiennym, u Ekwów ofiary zabijano tylko narzędziem z kamienia.

Narzędzia krzemienne są pierwszym na ziemi śladem sztuki rękodzielniczéj człowieka. Sztuka ta przedstawia plastycznie swój rozwój od bryłowych narzędzi troglodytów do misternych pięknego rysunku strzał mazowieckich.

Narzędzia krzemienne znajdujemy od lodów Północy, do krain zwrotnikowych. Zittel napotkał je w pustyni Libijskiéj. Co dziwniejsza: strzały i noże patagońskie nie różnią się od skandynawskich a siekierki Eskimosów lub dzikich w Zelandyi, są podobne jak z wyspy Rugii. Owoc to jednakowych potrzeb człowieka i jednakowego materyału.

Niektóre odkrycia ujawniły dotykalnie dawny użytek krzemienia. Pan Baye w jaskini nad Marną, znalazł mnóstwo strzał krzemiennych, pomieszanych z kośćmi zwierząt i ludzi, bo służyły na łowach i w boju. W kości pacierzowéj ludzkiéj tkwiła jeszcze jedna strzała, co dowodzi wydoskonalenia sztuki strzelania z łuków. W Żurownikach około Wiślicy, odkryto w grobie szkielet z czaszką, w któréj tkwiła siekiera krzemienna. W Danii znaleziono w kości ramieniowéj odłam podobnéj siekiery.

Narzędziem krzemienném można zaostrzać drzewo i kość, krajać skórę i mięso, zabijać ludzi i zwierzęta. Ścinanie grubego drzewa jest już prawie niemożliwém, uskuteczniano to więc za pomocą ognia przez opalanie pnia, czego dowody widziałem na olchach, które się pod torfem przechowały. Indyanie północnéj Ameryki mają dotąd używać narzędzi kamiennych do uprawy roli. Dało to zapewne powód np. panu Tranlée, do uważania wielkich, kamiennych klinów za zęby starożytnéj brony. Dowodzi to jednak, że pan Tranlée nie zastanowił się tylko nad fizycznym ruchem brony, któréj zęby tylko drewniane i metalowe a nigdy kamienne, mogą wytrzymać siłę bocznych uderzeń.

Narzędzia kamienne osadzano w drzewie lub rogu. Tak oprawione znajdowano w torfach i na dnie jezior, gdzie drzewo zwęglone lub zbutwiałe przechowuje się lat tysiące. Dla umocnienia obsady zaczęto świdrować otwory w toporkach, a ciekawa sztuka tego drylowania, niezupełnie dotąd wyjaśniona, dziwnie udoskonalona przez starożytnych, jest wskazówką postępu. Otwor w narzędziu zawsze jest

prostopadły, wybornie okrągły i zwykle szerszy od góry dla lepszego zaklinowania. Przystępowano do wyrobienia go na ostatku, to jest po dokonaném oszlifowaniu toporka. Do drylowania miano przyrząd tokarski, za pomocą którego dryl szybko obiegający obwód otworu, zapuszczał się coraz głębiéj, pozostawiając w środku czopek, który późniéj wypadał. Z czego robiono sam dryl, jest zagadką dotąd nierozwiązaną. Jedni przypuszczają, że ze stali, ale trudno w to uwierzyć. To pewna, że profesor Keller, pp. Forel i inni, za pomocą szybkich obrotów wydrążonéj cylindrycznie kości lub kawałka drzewa, przy pomocy ostrego piasku i wody, przewiercali dyoryt i serpentyn. Z drugiéj strony pewném jest, że wiele narzędzi kamiennych pochodzi już z epoki znajomości kruszców, bo nosi wyraźne ślady jakby formy odlewu, co ztąd pochodzi, że były robione na wzór narzędzi bronzowych. Uprzywilejowanym materyałem, do wyrobu toporków był dyoryt, syenit i serpentyn. Materyał ten mógł być przedmiotem handlu zamiennego. Dyoryt znajduje się w Finlandyi, we Węgrzech i Korsyce, serpentyn w Niemczech i Szląsku, syenit w Saksonii, Morawii, zatoce Fińskiéj i na Wołyniu, gdzie podług pana Ossowskiego wyrabiano toporki nad rzeką Szesteń, a krążki z motyńskiego łupku czerwonego, koło wsi Nagórzan i Kamieńszczyzny. W Moszczanicy na Wołyniu była przedhistoryczna wyrobnia narzędzi na wielką skalę, jak to można sądzić z mnóstwa znalezionych tam czopków i przedmiotów niedokończonych. Krzemień mamy rozsiany po całym kraju: na polach, w pokładach kredy lub korytach rzek, z głębszych warstw wymulony. Ale znaleziono także narzędzia z minerałów, które w stanie rodzimym, tylko w Azyi odkryto.

Gubernie zachodnie Cesarstwa, ubogie w broń bronzową, mają bogatą grotę kamienia. Kraszewski pisząc *O sztuce u Słowian*, korzystał ze zbioru Ludwika Pawłowskiego, który na gruntach dwu wołyńskich wiosek: Moszczanicy wielkiéj i małéj, zgromadził kollekcyą mogącą ozdobić każde muzeum w Europie.

Zbadanie siedliska tego starożytnego ludu wołyńskiego, który tyle pięknych wyrobów pozostawił, mogłoby nam coś więcéj o nim powiedzieć. Jakoż robiąc poszukiwania z panem Radzimińskim, o mil sześć od Moszczanicy, szczęśliwie natrafiłem około Siwek na prastare sadyby.

W głębokiéj, zarosłéj grabowym lasem pięknéj dolinie, nad brzegiem maleńkiego ruczaju, płynącego do Horynia, znaleźliśmy w niewielkiéj głębokości, wśród czarnoziemu, całą warstwę przepełnioną pamiątkami przeddziejowego bytu mieszkańców. Były to krzemienne narzędzia lub ich odłamki, niezmierna ilość okrzosków, czerepy z glinianych naczyń rozmaitego kształtu, gliniane krążki, kości upolowanych zwierząt i przepalona ziemia ognisk. Gdziekolwiek wzdłuż doliny zapuszczaliśmy łopatę, wszędzie napotykała krzemień gnałupany przez starożytnych mieszkańców. Wszystko dowodziło, że lud ten

długie wieki przemieszkał na jedném miejscu, nieznając użytku kruszców, których nie udało nam się nigdzie wykryć śladu.

Od starych sadyb udaliśmy się do mogił tego ludu, rozsianych po czarnoziemnych wzgórzach okolicznych. Nie zakopywał on zmarłych swoich w głębi ziemi, ale złożywszy zwłoki na powierzchni, stawiał przy głowie naczynie z pokarmem, kładł po drugiéj stronie broń kamienną i przysypywał kurhanem. Znalezione szkielety świadczą, że byłto lud długogłowy, wzrostu dobrego, budowy silnéj; miał tę fizyologiczną szczególność, że na kościach ramieniowych posiadał przedziurawione nawskroś dołki łokciowe, co dziś spotykamy tylko u Hottentotów i Murzynów, a co nadaje im większą siłę w ciskaniu, przez możność nieco dalszego odginania wstecz ręki [1]).

Byłże to lud epoki kamiennéj? Możnaby go zaiste tak nazwać, gdyby wprowadzony przez Thomson'a podział na trzy epoki: kamienną, bronzową i żelazną, miał chronologiczną podstawę; podział ten jednak nie utrzymał się. Wogóle metale były z początku i przez długi czas jeszcze tak rzadkie, że dla potrzeb ogółu wystarczyć nie mogły, a ztąd istniały dwie epoki obok siebie, bo gdy jedni używali kruszcu, to ci co go nie posiadali, posługiwali się kamieniem. U plemion, które niemiały rudy lub przemysłu odpowiedniego i dróg handlu, epoka kamienna trwała jeszcze wtedy, gdy w innych krajach już nawet tradycya jéj zaginęła. Są poszlaki, że niektórzy Litwini w bitwie pod Grunwaldem uzbrojeni byli jeszcze w młoty kamienne. U Lapończyków epoka kamienna trwała do początku bieżącego stulecia; u Eskimosów trwa dotąd prawie.

Starożytni nasi poprzednicy potrzebowali dużo różnych drobnych narzędzi, wśród których najliczniejsze są strzały (t. j. *bełty* czyli ostrza osadzane na drewnianym pręcie, który po polsku *brzechwą* się zowie); daléj skrobacze i płaskie, ostre, z dziwną umiejętnością łupane drzazgi krzemienne, które służyły do wszystkiego, do czego nóż może się nadać. Największy ze znanych mi takich nożów krzemiennych, znaleziony w Strzegocinie pod Kutnem, ma 23 centymetrów długości. Nasze strzały miewają kształt podobny do drobnego listka, serca lub trójkąta, niekiedy bardzo maleńkie, bywają ząbkowane i tak arcymisternéj roboty, że wywołują podziw starożytników zagranicznych. Nad Bugiem najwięcéj strzał z trzonkami; na Mazowszu upodobano kształt sercowaty. Ale napotkałem miejscowości, gdzie z kilkudziesięciu znalezionych bełtów, każdy był inny.

Wogóle kraj nasz pokazał się najbogatszym w Europie w takie misterne strzały. Ale znajdowane obok krzemiennych tegoż kształtu bronzowe i żelazne, niewątpliwie współczesne, nie pozwalają wszystkiego odnosić do zbyt odległych epok.

---

[1]) O tych szkieletach przesłanych do Krakowa, dr. Izydor Kopernicki pisał sprawozdanie w I tomie *Materyałów archeologicznych*.

Niektóre miejscowości starych osad, czyli tak zwane „stacye krzemienne” dostarczają samych narzędzi wyborowych: większych lub mniejszych. A wszystko robiono u nas na miejscu, bo wszędzie znajdujemy przedmioty niedokończone, drobne okrzoski i tak zwane „rdzenie,” czyli ośrodki krzemienia odrzucone. Wszystkie te pamiątki staréj pracy zagadkowych ludów, wiatr wywiewa dziś z piasku ze szczątkami urn, które z popiołami ojców swoich, zakopywano w pobliżu ognisk domowych, nie osłaniając głazami.

Osady z czasów użytku krzemienia, pokazały się u nas bardzo liczne. Są strony na prawym brzegu Wisły w Mazowszu, gdzie na gruntach każdéj prawie wioski, istniały już w owych czasach siedliska. Profesor Przyborowski z zamiłowaniem bada stacye krzemienne w Mazowszu i Lubelskiém. Co do mnie, wyszukałem ich około setkę w okolicach Niemna, Narwi, Buga, Wisły, Biebrzy, w Krakowskiém i Galicyi.

Z topograficznego położenia tych osad i cmentarzysk, w miejscach często mało górujących nad poziom dzisiejszych wiosennych rzecznych wylewów, mamy dowód jasny, że powodzie te w owéj epoce nie wznosiły się wyżéj niż dzisiaj i klęsk podobnych, jak np. tegoroczna, nie czyniły. Owszem, w kraju zacienionym gęstą, nieprzejrzaną puszczą, śniegi topniały wolniéj niż dziś na polach, na działanie słońca wystawionych. Było więcéj wilgoci latem, a mniéj powodzi na wiosnę. Tam téż, gdzie w bezpiecznych miejscach składano w ziemi popielnice, np. pod Ośnicą nad Wisłą, pod Łęgonicami nad Pilicą, w tysiąc lat później wezbrane fale odkryły wnętrza grobów.

W okolicy grodu, gdzie trzystotysiączna dziś ludność napełnia gwarem i zgiełkiem wspaniałe mury, piętrzące się w miejscu staréj mazowieckiéj sadyby Warcisława czyli Warsza, już w czasach przeddziejowego okresu, były liczne siedliska pierwotnych Mazowszan, posługujących się krzemieniem. W półmilowym promieniu Pragi odróżniono siedm starych osad. Warszawa była otoczona ich wieńcem, począwszy od Bórakowa do Willanowa i Wierzbna. W Grochowie, Targówku, Belwederze i dziesięciu może innych miejscach, znaleziono urny i prześliczne wyroby z krzemienia. A ileż ich zniszczało bez śladu w ciągu wieków? Przed lat tysiącem nie było tu pustkowia, ale rojna ludem mazowieckim okolica. Można było już przewidzieć, że wyrosnąć z tego musi kiedyś miasto.

Wykrycie, zbadanie i ułożenie mapy starych siedlisk naszych, pozwoli wnioskować o dawném zaludnieniu i sposobie życia plemion, które dały początek dziejom staréj Lechii.
